

C. K. GIMNAZYUM II. Z JEZ. WYKŁ. POLSKIM W TARNOPOLU.

KAZIMIERZ WIAKOWSKI

„LILLA WENEDA“

wizerunkiem duszy narodowej.



TARNOPOL.

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

„Drukarnia Podolska“ Józefa Stepka.

1909.

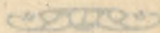
C. K. GIMNAZJUM II. Z JEZ. WYKŁ. POLSKIM W TARNOPLU.

KAZIMIERZ WIĄKOWSKI

"LILLA WENEDA"

K 8402 T. 3/9

wisztności dasy narodowcj.



TARNOPOL

WYDAWCA: KACJADEM PLINDUSZU NAUKOWEGO.

"Drukarnia Podolska" Józefa Sępa.

1909

„A jak myślę, że panowie
duża by już mogli mieć
ino oni nie chcom chcieć“!

(Wypiański: Wesele akt I. 1).

Czem był Słowacki dla swojego narodu?

Powszechnie zwykło się mówić: Mickiewicz dał narodowi
duszę, Krasiński myśl, a Słowacki mowę — słowo!

Tak! Jednakże, czy wyłącznie to tylko stanowi zasługę tego,
którego „kocha oktawa, pięści sekstyna“, że dokonał tego, do
czego dążył, t. j. — — —

— — — aby język giętki

Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;

A czasem był, jak piorun, jasny, prędko

A czasem smutny, jako pieśń stepowa

A czasem jako skarga nimfy mięki

A czasem piękny jak aniołów mowa.¹⁾

My czujemy, że Słowacki był czemś więcej. On nie tylko
wzbogacił swój naród! on go uczył kochać i szanować samego
siebie i uczył go patrzeć w głąb własnej duszy — niestety skrwa-
wionej i nie zawsze czystej.

Nikt z nas dziś nie wątpi, że nasza poezja wieszczą była
zwierciadłem myśli, dążeń i pragnień narodu, że była wynikiem
narodowego myślowego wysiłku, skupionym w nielicznych jedno-
stkach. Możemy uważać naszych wieszczów jako perły, wyrzu-
cone z morskich odmętów na brzeg, wracające napowrót do bez-
dennych głębi z wyznaniem, że na tym świecie nie święto zgody,
lecz dzień troski panuje, nie spokój świętych gajów, lecz wrzawa
i walka o kawałek chleba. Nie na świat więc ziemski patrzeć,
nie na nim szukać zbawienia, lecz w zaziemskiej sferze ducha,
szukać ukojenia — oto cel poezji messyjanicznej!

¹⁾ Beniowski.

A Słowacki? czy koił ból, czy wlewał nadzieję, czy pocieszał wątpiących? Anhellizm — to tylko marzenie o własnem pragnieniu. Pozatem zresztą ściągnięta brew, marmurowo blada twarz i ironiczny uśmiech — oto maska, jaką miał Słowacki dla świata!

Czy nie czuł cierpień narodu, czy nie umiał go pocieszyć? I czuł i działał, lecz jego miłość do narodu inaczej się objawiała. Istotą jego natury była duma, do której czuł, że ma prawo; chciał też, by jego naród żywił taką dumę w sercu, znosił z godnością upadek, słowem, by był tak wielkim, iżby mu nikt nie mógł rzucić w twarz hańbę i zniewagę. Niestety, naród nie zawsze odczuwał te wzniosłe aspiracye i dlatego ten, co w głębi duszy gotów był dla narodu swego zostać Anhellim, na zewnątrz miał dlań częstokroć maskę wzgardy, ironii, nielitościwego sarkazmu, oczy gorzkich łez pełne i słowa wyrzutu na ustach.

Tu początek konfliktu duszy narodowej z jedną swą częścią — duszą poety!

Uczucie Mickiewicza do narodu poczęło się z bezmiernej ku niemu miłości, a rozwinęło się w zgodzie z tem, co było dobrem w narodzie; Słowackiego poczęło się w niezgodzie, trwało w nieporozumieniu i rozprószyło się w wizyjnych marzeniach.

Raz tylko ukazał prawdziwą swą duszę narodowi w Anhellim i zamknął sezam miłości na wieki. Tylko przez promienie, objawiające się w twórczości, możemy odtworzyć stan i istotę jego duszy i dziś nie dziwimy się, dlaczego Mickiewicz powiedział, że w kościele Słowackiego niema Boga. Tak, bo tam widzieć go nie można, lecz odczuć go trzeba. Właśnie tam, gdzie Słowacki rzuca swemu narodowi okrutne słowa ironii, przeziera przez nie miłość, tylko tej miłości nie wypielegnował „kraj lat dziecinnych sielski i anielski“, ni „młodość chmurna i górna“, lecz kołysały ją zawody i cierpienia, nie usypiała jej braterska pieśń filarecka, ani wśród przyjaźni pędzony trud życia, lecz samotność i łzy. A nawet jedyna słodycz jego życia i pociecha: pieszczoty i miłość matki, kochającej go bez granic, dały mu miasto róż ciernie, bo wyrobiły w nim tą nadwrażliwą dumę i brak zmysłu do możliwego pożycia z ludźmi¹⁾.

¹⁾ ... mam w sobie coś, co tak na ludzi działa, że nigdy ze mną spoufalić się nie mogą“. Listy do matki — 5. luty 1835.

Nic dziwnego, że miłość jego objawiała się nie unikaniem widoku płam, lecz ich wyszukiwaniem — a było ich niestety wiele.

Nie światła łowił, lecz cienie i dlatego nie miał sympatii u narodu i jasno widział, że jej nie ma, ale czuł, że nie przejdzie przez życie, jak ów egoista z „Ody do młodości“, nie zostawiający po sobie ni żalu, ni wspomnień, bo —

„Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi ;
Lecz po śmierci was będzie gniołta niewidzialna,
Aż was zjadacze chleba — w aniołów przerobi“¹⁾.

Ta siła kazała mu rzucać gorzką prawdę w oczy, ranić słowem, by choć bólem obudzić śpiących.

Z tak pojętej miłości narodu poczęła się twórczość poety po roku 1831. i popłynęła tem samym korytem aż do 3. kwietnia 1849. r. Od Kordyana aż do ostatnich strof Króla Ducha płynie miłość ta niby ognista fala, wzmagając się, lub zniżając, gdy artysta bierze górę nad nauczycielem narodu, nad wieszczem. W jednej z chwil, gdy zdrzemnął artysta, a lirę ujął wieszcz narodu, narodziła się pieśń :

LILLA WENEDA

tragedya w 5. aktach przez Juliusza Słowackiego. Paryż 1840. 12^o, str. XV, 175.²⁾

Gdzie i kiedy to było — trudno oznaczyć! Czy w Veytoux, czy nad kaskadami Aaru, czy w czasie podróży do Ziemi świętej, czy w Florencyi, a może w Paryżu — nie wiadomo. Jeżeli pójdziemy za ceną rozprawą dr. Hahna³⁾, musimy przyjąć że fantazję poety poruszyła wzmianka o Julii Alpinuli, zaczerpniętą z 2. pieśni „Wędrowek Child-Harolda“ Byrona w r. 1835. Jestto bardzo możliwe, poparte nadto słowami poety w przedmowie, gdzie przyznaje się, że najpierw w jego umyśle zrodziła się postać Lilli, a za nią dopiero przyszły inne. Jednak sama Lilla, ani

¹⁾ Testament mój.

²⁾ Małceki, Juliusz Słowacki II. 162.

³⁾ W. Hahn, Studium nad genezą Lilli Wenedy.

otaczający ją legion postaci nie stworzyły jeszcze dramatu. Nie one dały życie utworowi, lecz dramat, a raczej jego idea ożywiła go. Widocznie więc plan początkowy z Lillą Wenedą na czele ulegał przeobrażeniu w umyśle poety aż dojrzał w r. 1840¹⁾.

Chociaż na poszczególne części utworu, na szczegóły w akcji, a nawet w pewnej mierze na sam pomysł wpływały reminiscencje z przeczytanych utworów, jak zwykle u Słowackiego, jednak na całość, objętą jednym obrazem, na ideę utworu nie zdołano wyszukać żadnego. Zdaje się zatem, że żaden zewnętrzny motyw nie nastroił harfy poety; struny jej drgnęły pod wpływem łez zbolełej duszy, a choć niejednokrotnie odzywały się dźwiękiem, znanym skądinąd, jednak ton główny, tworzący melodyę, łąkał nieuczonym, szczerym płaczem rozdartej duszy poety. Do stworzenia ciała i szkieletu dla tego utworu przyczyniło się niejednokrotnie pokrewieństwo dusz wielkich i podobieństwo poglądów estetycznych, co krytyka zwykła zwać zależnością, wpływem; jednak ducha tchnęła weń miłość do narodu, poczęta w sercu poety, a objawiająca się na zewnątrz jako rytmiczny taniec słów przy dźwiękach orkiestry, złożonej z eufemistycznej ironii i lekkiego półuśmiechu, złączonych harmonią miłości dla wierzących, harmonią powszechnego zgrzytu dla niedowiarków.

Kościec i ciało — to forma i treść, duch — to idea.

Dwie pierwsze widzimy. Tworzą one ten dramat, czy tragedję, mniejsza o nazwę, dość że utwór sceniczny, obleczony w słowa, malujący działanie ludzi i bieg wypadków. To jest Lilla Weneda, znana z wydań dzieł poety, widziana na scenie! Wszystko w niej jasne! urokiem poezji owiane sceny, wyrazistością rysów uderzające postacie, efektowne i wstrząsające wypadki łączą się jak składowe części w arcydzieło i dają nam fakt z naszych dziejów. W analizie tego utworu przez nas czytowanego i widywanego na scenie dadzą się wyróżnić trzy pierwiastki: historyczny, osobisty i napływowy. Istnieje jeszcze jeden ideowo-narodowy, który uwidacznia się dopiero w syntezie.

Skoro te 3 powyższe pierwiastki dadzą się wyprowadzić z analizy utworu, jako jego części składowe, muszą tem samem odgrywać pewną rolę w genezie pomysłu, jednakowoż siła ich znaczenia nie będzie równą, lecz odpowiednio ustosunkowaną.

¹⁾ Hahn, Studium nad genezą Lilli Wenedy.

Niektóre z tych pierwiastków grały rolę pierwszorzędną, innym natchnienie poety wyznaczało podrzędniejsze. Te role zatrzymały one do końca, nie wybijając się, jako artyści, wprawną ręką prowadzeni, na plan pierwszy kosztem drugich.

Z pierwiastków, wykrytych przez analizę, najsilniej uwydatnił się historyczny. Utarło się powszechnie mniemanie, mające zresztą pewien podkład realny, że Słowacki miał zamiar przedstawić w cyklu dramatów mityczne dzieje Polski. Na tem zdaniu zwykło się także opierać podstawę dla genezy Lilli Wenedy.

Jestto jeden z tych sądów, które mimo swej małożnaczności zyskują w świecie nie tylko prawo obywatelstwa, ale z czasem nawet znaczenie dogmatu, wskutek bierności ludzkiej natury, jakkolwiek podstawa ich jest tak beztreściwą, że nie można z niej żadnych konsekwencji wyciągnąć. Nie twierdzę, jakoby ten sąd był zupełnie bezpodstawny, ale jestem tego zdania, że przy rozpatrywaniu genezy Lilli Wenedy przypisuje mu się większe znaczenie, aniżeli miał w rzeczywistości.

W przedmowie do „Balladyny“ pisze Słowacki do autora Irydyona :

„Uśmiechnij się Irydyonie, bo oto naśladować francuskich poetów powiem Ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu, w rodzaju Ariosta, który ma się wiązać z sześciu tragedyi, czyli kronik dramatycznych.“ Wskazówka bardzo jasna tem jaśniejsza, iż Słowacki w dalszym ciągu przedmowy pisze: „niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety według praw Boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szeptem do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy w śnie nawet nie widziane istoty, jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową Polską a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości“.

Zamiar więc widoczny, ale urzeczywistnienie jego tak dalece odbiega od zapowiedzi, że gdybyśmy się oparli na samym utworze, nie uwierzylibyśmy nigdy w jego istnienie.

Balladyna bowiem, to wizya poety, podobna do tej, którą Jacek Malczewski unieśmiertelnił na płótnie w „Błędnem kole“. Jak

w bajce stykają się w niej postaci, których drogi toczą się po kołach, zawieszonych w przeciwnych świata przestrzeniach, snują się wypadki, które swą jaskrawością i fantastycznością urągają realnemu życiu i tworzą raczej parodię historii, aniżeli jej odtworzenie.

Jedynego więc dowodu na istnienie zamiaru dostarcza przedmowa napisana, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, po skończeniu Balladyny. Nasuwa się więc przypuszczenie, że Balladyna powstała nie z zamiaru przedstawienia mitycznych dziejów, gdyż zamiar taki przed jej napisaniem nie istniał, lecz wysnuła ją fantazyja poety. Dopiero po ubraniu fantastycznego pomysłu w widoczne szaty, Słowacki, uderzony mimowolnym podobieństwem czy to jakiegoś szczegółu, czy też imienia lub charakterystyką której z postaci, powziął plan oryginalnego opracowania dziejów w dramacie, zachęcony nadto przykładem literatury francuskiej, umieścił w przedmowie program przyszłej twórczości, mającej na celu odmalowanie mitycznej przeszłości Polski.

Lilla Weneda ma stanowić pierwsze ogniwo w łańcuchu tych kronik; pierwsze, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy chronologię historyczną, ostatnie, jeżeli weźmiemy doskonałość realistycznego przedstawienia dziejów. Gdy bowiem „Balladyna“ buja w przestrzeni między obłokami a ziemią, to Lilla Weneda stąpa przynajmniej końcami palców po ziemi. Zdarzają się jednak chwile, że odrywa się od ziemi i leci w przestworza tak daleko, że „Balladyna“ za nią nadążyć nie może, albowiem sfera to inna, wznioślejsza, wyższa, gdzie tylko geniuszów i wieszczów myśli „czują się w domu“; że jednak „ziemską“ strona Lilli Wenedy ma większą wspólność z programem, po napisaniu Balladyny powziętym, aniżeli ta ostatnia, dowodzą fragmenty dramatów z lat 35 — 40 i większy jej realizm. Jednakże przedmowa do Lilli Wenedy nie stwierdza łączności „Lilli Wenedy“ z Balladyną wskutek czego można wnosić, iż program odtworzenia dziejów został zarzucony. Widocznie Słowacki poznał, że „Balladyna“ nie jest odbiciem przeszłości i niema łącznych węzłów z „Lillą Wenedą“; wskutek czego zamilczał o dawnym programie w przedmowie do Lilli Wenedy a co więcej, wyraźnie dał poznać, że nie są to już cienie i widma, które go otaczały w czasach tworzenia Balladyny, wydobyte ze mgły „przedstworzenia“ i otaczające go „ciżbą gwarzącą.“

Lilla Weneda napelnia się postaciami, które przywołała świetlana Lilla: „Zaprawdę ci powiadam — jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda“.

Rzeczywiście trudno uwierzyć, aby Słowacki miał trwały i niewzruszony zamiar odtworzenia dziejowej epoki. Wszak wybitną cechą talentu poety było, co o sobie w przedmowie do „Lilli Wenedy“ pięknie powiedział: „ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistościami rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jakbym miał umrzeć.“

Myśl stworzenia kronik dramatycznych była zapewne chwilowym zamiarem, powziętym po napisaniu Balladyny, nasuniętym może w części kwestyą o pochodzeniu Lechitów, a uniemożliwionym nadzwyczajną wrażliwością poety na piękno poezji i egzaltowaną fantazyą, która nie pozwoliła mu trzymać się ziemi i widzieć jej sprawy w stanie rzeczywistym, lecz rozszczerpione przez pryzmat genialnej swej pomysłowości. Zamiar więc był tylko chwilowym, przelotnym i nie można z niego wysnuwać genezy „Lilli Wenedy“, tem bardziej, iż istnienie tylko fragmetu „Krakusa“ świadczy wymownie, że zamiar został zarzuconym.

W każdym jednak razie podkład historyczny „Lilli Wenedy“ musimy uznać; walka bowiem Wenedów i Lechitów dotyka teorii powstania państwa polskiego.

Kwestya ta była wówczas powszechnie roztrząsana w świecie naukowym i znajdowała się, rzecz można na porządku dziennym wśród kół emigracyjnych. Ciekawiła więc i Słowackiego tem bardziej, że jak wiadomo, był członkiem Towarzystwa historycznego, a gdy wrażliwość poety poruszoną została ważnością sprawy, głębia jego myśli dostrzegła w niej pewne ideowe pokrewieństwo z duchem narodu i ujął ten problem w formę rusztowania dla swego utworu.

Czy poszedł za zdaniem historyków? Według prof. Małeckiego¹⁾ do ukazania się Lilli Wenedy przeważała w opinii historyków teoria napływu, a tylko Maciejowski w „Historji prawodawstw“ poruszył bardzo nieśmiało kwestyę podboju. W dalszym ciągu prof. Małeczki sądzi, że nowa ta teoria była znaną Słowa-

1) Lechici w świetle krytyki historycznej — Lwów 1907. str. 172.

ckiemu przynajmniej „ze słuchu“; nie przypuszcza bowiem oryginalności Słowackiego w zbudowaniu teorii.

Z „Lilli Wenedy“ jednakże można wnosić, że Słowacki znajdował się po za obrębem wszelkiej teorii, że zupełnie nie troszczył się o wierność historyczną, lub możliwość którejkolwiek z teorii. Walka umożliwiła uwidocznienie głównej myśli autora i dlatego uczynił ją tłem dramatu, nie przypisując jej ani znaczenia w sprawie rozwiązania problemu o początkach państwa polskiego, ani też nie mając pretensji do jej prawdziwej wartości pod względem historycznym. Dowodzi tego aż nadto zupełna zagłada Wenedów, co pod względem historycznym nie da się pociągnąć ani pod hipotezę podboju, ani napływu. Można zresztą walkę przedstawioną w Lilli Wenedzie nazwać podbojem, atoli nie można identyfikować jej z hipotezą historyczną.

Podboju tego według „Lilli Wenedy“ dokonali na Słowianach-Wenedach, Słowianie-Lechici. Wenedów uważa historia za Słowian. Znani w odległej starożytności, mieszkali na przestrzeni między Bałtykiem a Karpatami, byli Słowianami, a nazwę Wenedów otrzymali od sąsiadujących z nimi wówczas Gallów.¹⁾ Słowacki mógł i o nazwie i o słowiańskim ich pochodzeniu wiedzieć, gdyż zajmowali się tą kwestią żywo uczeni rosyjscy i czescy, jak świadczą przypisy do wspomnianego dzieła prof. Niderlego.

Przedstawił więc Wenedów jako Słowian, idealizując to pierwotne patryarchalne społeczeństwo. Lechici, przybysze z Zachodu to również Słowianie, jak słusznie twierdzi profesor Małeki: „Wszelako nie Niemiec dokonywa tego podboju, choć stamtąd przyszedł i chociaż mu poeta „miecz rolandowy“ daje w rękę, a żonę Skandynawkę do boku“.

„Wódz to hordy słowiańskiej. Naczelnik rasy do której ani autor Lilli nie może wzbudzić w widzu sympatii, ani własna żona Lecha nie ma dla niej innego uczucia, jak wzgardę. Władca zgrai i fizycznie (pomimo silnej ręki) skarlłowaciałej i moralnie oszpeconej różnemi oznakami pospolitości.“²⁾

Nadto poeta w przedmowie wyraźnie wskazuje, że Lechici, to Słowianie, protoplaści szlachty polskiej :

¹⁾ Dr. Lubor Niderle — Starożytności słowiańskie t. I. str. 215 i n.

²⁾ Lechici w świetle krytyki historycznej — 171.

„Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domu słabości ; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany po szyję — kontusz mu włożyć i żupan niechaj panuje bez jutra.“

Akcyja, mogąca uchodzić za historyczną streszcza się w walce tych dwóch szczepów. Wenedowie mogą się obronić, gdyż mają siłę ku temu, a jednak ograniczają się do słabego oporu, który przemienia się w bierność i rezygnacyę. Zdają się na łaskę i niełaskę wroga, który nie zna litości. Nie on jednakże jest przyczyną ich klęski! gubi ich jakaś fatalna siła, dla której właściwszą nazwą jest: brak wiary w możność zwycięstwa. Tryumfują Lechici. Lecz jakież marny ten tryumf, całunem strachu bladej, beznadziejny. Wołający Lech: „Przynoszę wam życie“, drży, jakby słyszał w duszy echo słów Pankracego: „Gallilee vicisti.“ Zburzyć umiał, lecz czy potrafi wznieść na gruzach nowy gmach? Umiał zwyciężyć, lecz odnieść korzyści ze zwycięstwa, przechodzi zakres jego sił. Istny praszczur Sobieskiego.

Moralni zwycięzcy, Wenedowie giną z przepowiednią, że z ich popiołów wstanie kiedyś mściciel. Na kim się będzie mścił?

Czy na Lechitach bardziej pożałowania godnych, aniżeli Wenedowie, czy na tej sile fatalnej, czy na fatum dziejowem?

Nie wiadomo!

Jednakże część zemsty wrózonej dokonywa się natychmiast na Lechitach, bo tkwi w ich czynie. Skoro bowiem zabrakło Wenedów, rola Lechitów skończona.

Pierwiastek napływowy stanowią wpływy obce, a więc Szekspira, Szyllera, Chateaubriand'a. Są to reminiscencye, odnoszące się do szczegółów, niekiedy tylko do t. zw. efektów scenicznych. Zresztą kwestya wpływów na Słowackiego została już tylokrotnie nadużyta, że lepiej ją pominąć, zwłaszcza, że nie rzucają one światła na genezę utworu, ani nie dostarczają dowodów do rozjaśnienia idei jego, lecz ograniczają się do mimowolnych zapożyczeń co u Słowackiego dzięki nadzwyczaj lotnej fantazyi i wrażliwości na piękno poezyi powtarzało się bardzo często. Można więc przyjąć wpływ obcy na poszczególne sceny i szczegóły, a nawet na koncepcyę pewnych postaci, ale całego utworu, jako całości, przypisywać tym wpływom w żaden sposób nie można.

Bez porównania ważniejszym przedstawia się pierwiastek osobisty: wpływ wspomnień, przeżyć życiowych, stosunków z ludźmi. Ten jednak skutek braku świadectw, pozostawiony domysłowi czytelnika, jest wynikiem czysto subiektywnego zapatrywania, i nie da się ująć w stałe, nie podlegające dyspacie i roztrząsaniu kryterium, gdyż w każdym wypadku można przytoczyć tyleż dowodów za, ile przeciw.

Jednakże nie jest zupełnie bezpodstawnym — przynajmniej co do postaci Lilli i dwugłowego wodza: Lelum-Polelum.

W przedmowie powiada Słowacki, że pomysł stworzenia postaci Lilli Wenedy przejął z grobowca rzymskiego. W jaki sposób strofy Child-Harolda, opisujące grobowiec Julii Alpinuli, mogły zrodzić pomysł tak głębokiego dramatu, jak Lilla Weneda trudno dociec. Inaczej atoli przedstawia się ta kwestya, jeżeli odniesiemy ją do samej postaci Lilli.

Ta przedstawicielka słowiańskiego ogniska domowego, za jaką uważa ją prof. Małecki, jest tak świętą i wielką, a przytem tak prostą, że mogły ją natchnąć wzniosłe poświęceniem i proste a szczerze słowa napisu grobowego.¹⁾ Możliwem jest, że do wyszlachtnienia jej przyczyniło się wspomnienie z dziejów własnego serca poety wysnute, może nadała jej blasku i białości nieziemską postać Anhellego, a może i to, co zwykle u poetów: zawód i cierpienie. Mógł przecież zapytywać własną duszę: czy Ludwika, Marya, Aniela odpowiadały choć w części pojęciu, stworzonego w fantazyi ideału.

Zapatrywanie, jak wspomniałem, bardzo subiektywne, niczem nie poparte, nie może się ostać wobec słów poety w przedmowie, odnoszących pomysł Lilli do rzymskiego nagrobka. Jeżeli jednak zważymy, że przedmowa była pisaną w r. 40. a „Lilla Weneda“ tworzyła się w umyśle poety przez szereg lat, to można przypuścić, że poeta mógł pominąć milczeniem okoliczności, rozszerzające pierwotny pomysł, a zaznaczyć tylko fakt, który go swym wiewem do życia powołał. — Czyż nie wieje żal niewytlómaczony i niewyrażona tęsknota, przetykana goryczą, ze słów Słowackiego do Krasińskiego :

— — — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka ; a zniszczyw-

¹⁾ Umieszczonego w 2. pieśni „Child-Harolda“. Byrona.

szy tak ciało Lili Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga należy, niech będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie.“¹⁾

Dlaczegoż odzywał się tak smutnie? Julia Alpinula nie zabrała mu serca; najwyżej myśl i fantazję zajęła swą dolą nie-szczęśliwą. Serce wiązało złotą nić sympaty z żywymi; nie nawiązało jej jednak nigdy i miasto szczęściem karmiło się żółcią i goryczą. Poświęcenie i nieskazitelna białość duszy Julii Alpinuli poruszyły niem i obudziły drzemiące wspomnienia. Serce poety drgnęło i zakrwawiło się bólem. Pragnął widzieć ogród ojczysty zasadzony liliami, białymi jak Lilla, a dotknięta miłość własna kazała mu tam widzieć, słusznie czy nie — rzecz obojętna — świetne przepychem barw róże i piękne bardzo, lecz nie tak białe, anielskie, święte, jak Julia. Możliwym jest, że Lilla zjawia się jako w widome szaty odziane życzenie poety, jako wzór, który poeta chciał przenieść do Polski, i niósł „go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać.“

Jestto tylko domysł, dobry zresztą jak każdy inny.

Prof. Nehring na podstawie dosłownego tłumaczenia przedmowy dopatrywał się w dwugłowej postaci wodza Lelum-Polelum wspomnień osobistych przyjaźni poety z Krasieńskim. Jakkolwiek przemawia za tą hipotezą ustęp z przedmowy, jednak wolę pójść za imponująco głębokim domysłem prof. Małeckiego o czym powiem niżej. Obydwa zresztą domysły mogą spoczywać na słusznej podstawie i nie wykluczać się, bo przecież jeden i ten sam symbol może odpowiadać kilku pojęciom, niczem do siebie nie zbliżonym. Gdyby zaś przyjąć za punkt wyjścia odnośne miejsce z przedmowy i na niem oprzeć się, to tem samem nadałoby się jej całej znaczenie jednego dokumentu, do rozwiązania kwestyi genezy Lilli Wenedy, a wtedy ta ostatnia zesłaby do roli utworu, malującego sympaty i antypaty poety, stanęłaby tuż obok „Beniowskiego“, a to jest stanowczo wykluczonem.

Rozpatrując genezę „Lilli Wenedy“ rozjaśnioną bardzo sumiennie przez dr. Hahna²⁾ trzeba zgodzić się na to, że ani czas

1) Przedmowa do „Lilli Wenedy.“

2) Studium nad genezą „Lilli Wenedy“.

powstania pomysłu nie da się ściśle oznaczyć, ani też motyw, który ten pomysł wywołał. W przybliżeniu da się ta kwestya w ten sposób rozwiązać, że za czas tworzenia się i rozwijania pomysłu weźmiemy lata od 1835 — 40 r. a za czas pisania utworu przyjmujemy zimę roku 1839/40. Do genezy utworu przyczyniły się niewątpliwie trzy powyżej naszkicowane motywy: historyczny, wspomnień osobistych i napływowy. Ponieważ jednak czas tworzenia się pomysłu trwał długo, bo kilka lat, zatem musiał on przechodzić rozmaite fazy, wskutek czego nie można ściśle oznaczyć, który z nich był tą sprężyną, wywołującą narodziny pierwotnego pomysłu „Lilli Wenedy.“ Wziąwszy pod uwagę przestrzeń czasu między zrodzeniem się pomysłu, a jego wykonaniem, trzeba by te motywy, które stworzyły genezę Lilli Wenedy podzielić na rodziców: dających jej życie i na wychowawców, urabiających jej duszę. Poczęła się ona niewątpliwie z któregoś z trzech powyższych pierwiastków. Dowodzą tego: przedmowa i cytowana rozprawa dr. Hahna, ale ducha utworu stworzył inny motyw, który jakkolwiek nie był może chronologicznie pierwszym, jednak najważniejszą odegrał rolę.

Elementem tym jest czynnik, który nie tylko u artysty, ale u każdego myślącego człowieka staje się z czasem, o ile na to warunki bytu pozwolą, treścią jego życia — pierwiastek ideowo-narodowy.

Gdy szamotania z rzeczywistością lub walka z marzeniami przeminą, a jednostka, obdarzona sercem, wolą i duchem, wylatującym nad zakres codziennych spraw i dążność do utrzymania modus vivendi, znajdzie równowagę umysłową, zapełnia „swych myśli koło“ nie marzeniami, w których własne Ja staje się bohaterem, lecz staje silnie na zdobytych przez siebie zasadach i oddaje swe władze duchowe na usługi idei, żywionych przez społeczeństwo. Duchowa ta ewolucya, przetwarzająca Gustawa, wsłuchanego w tętno własnego serca, trawiącego się płomieniem subiektywnych uczuć, w Konrada, czującego bicie zbiorowego serca narodu, odbywa się w każdym przeważnie człowieku w różnorodny sposób, przy rozmaitem napięciu, o najrozmaitszych odcieniach.

Jestto siła, która pcha człowieka do zbiorowego życia, która z jednostek stwarza społeczeństwo. Proces ten przetwarzania się jednostek egotycznych w jednostki społeczne dokonywa się

w każdym narodzie od dawna i ciągle z energią, zależną od danej jednostki i chwili dziejowej.

W czasach naszej poezji wieszczej, przyjmijmy czas od 1831—1849 r. proces ten odbywał się bardzo intensywnie wskutek położenia narodu. Nasi poeci wielcy i najmniejsi w tym czasie przechodzili ten okres w rozwoju swego życia w bardzo młodym wieku i bardzo widocznie, uzewnętrzniając go dziełami, gdzie marzenia egoistyczne, radość życia i własne szczęście, pokonane miłością do ogółu stawiały ze swych żądz i dążeń ołtarz jako słup graniczny między przeszłością a przyszłością, poświęcając pragnienia i życzenia duszy indywidualnej chceniu duszy ogólnej—narodowej. Ten fakt psychicznej natury, jeden z objawów rozwoju życiowego duszy ludzkiej, staje się znamionną cechą naszej literatury wieszczej, staje się duchem, któremu inne czynniki, tworzące literaturę, jak artyzm, talent poety dostarczają tylko ziemskiej powłoki — ciała.

Możemy ten fakt obserwować na wszystkich naszych prawdziwie wielkich poetach wielkiej doby poezji romantycznej, przechodząc kolejno od Mickiewicza aż do spadkobiercy wieszczów naszych, Ujejskiego.

I nie dziwimy się temu! Literatura jest odbiciem duszy narodowej, a poeci kryształem umysłowości narodu, a tem samem wizerunkiem duszy narodowej.

Pragnienie wyrzeczenia się egoizmu i ofiarowania trudu życia dla społeczeństwa, było w narodzie powszechnem, czego aż nadto wymownym dowodem jest rok 31., emissaryusze, rok 46, 48., i 63. Niech polityk sądzi, co zrobiły złego, co dobrego, ale nikt im nie odmówi zapału, poświęcenia się, wyrzeczenia się własnych marzeń dla narodu. Ten pierwiastek bohaterski tkwił w całym wówczas narodzie, przeniósł się do literatury i wycisnął na niej niezatarte piętno, które dziś nam ciągle przyświeca i — może nie będzie przesadą — nie dozwala nam się wynarodowić.

Wrażliwy i czuły nad wyraz Słowacki był tym instrumentem, który najdźwięczniej oddał tę pieśń narodowego ducha. Grali inni na instrumencie własnej duszy tę samą pieśń potężniej i silniej, lecz tak dźwięcznie, barwnie i artystycznie, jak on — nikt. Że jako artysta z bożej łaski był poetą-geniuszem, a jako

syn ziemi był człowiekiem, niższym od tej najwyższej miary, nic dziwnego, że pomysły swe ubierał w taką moc tonów, w taką rozmaitość barw i dźwięków, jakie tylko jego nadzwyczaj złożona dusza wydać i pojąć mogła.

Ta świetność stylu zakrywała myśl, podobnie jak Słowacki-człowiek, nie mający daru jednania sobie sympatii swego otoczenia, zakrywał Słowackiego-człowieka z wielkiem czującym sercem i głęboką duszą. Toteż ogół czytał słowa, pieścił zmysły ich muzyką i — popadał w dawną obojętność, skoro działać przestały, bo choć jak mógł najszerzej otwierał oczy i uszy, zamknięte miał serce i duszę, nie sądząc, by aż przy ich pomocy trzeba wyszukiwać ułamki ducha wśród hojnie rozsypanych pereł i drogich kamieni. Widział więc w Słowackim tylko wirtuoza słowa i nie usiłował wnikać w głąb jego duszy, a co więcej nie zadał sobie nawet trudu przedsięwziąć jakiegokolwiek usiłowania w tym kierunku, nie czując pod tą misterną rzeźbą bijącego serca. Do tego powierzchownego traktowania rozbioru dzieł poety przyczyniło się i to, że ogół lubi pochwałę, nie cierpi nagany, kamieniuje ironię, jeżeli nie może inaczej, to przynajmniej — milczeniem i pomija to, czego nie rozumie.

Dziś patrzymy na Słowackiego inaczej! Uznajemy w nim nie tylko mistrza formy i słowa, lecz także uczymy się poznawać jego duszę, odczuwając każde słowo twórcy nieśmiertelnego „Testamentu.“

Uznajemy jego związek duchowy z narodem i czujemy, że te ogniwa miłości, łączące duszę poety z duszą narodu, tchnęły w jego dzieła tę moc nieśmiertelną, która po latach dopiero staje się dla nas jasną i wyraźną.

* * *

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ten pierwiastek ideowo-narodowy, rozwijający się od rozbiorów, dochodzący do szczytu po klęsce w 1831 r., a przebiegający jako drgnienia nerwowe w całym społeczeństwie, będzie najodpowiedniejszym punktem zaczepienia dla genezy myśli przewodniej „Lilli Wenedy.“

Streszczał się on w pytaniach: dlaczego Polska upadła i w bez porównania żywsze budzącem zainteresowaniem, w jaki sposób mogłaby powstać. Różni rozmaicie sądzili, a sądy ich były objawem miłości do narodu, dowodem jej istnienia.

Ponieważ miłość Słowackiego do narodu objawiała się w formie aryostycznej ironii, więc i utwory jego na tle tego ogólnego kierunku, obejmującego społeczeństwo, przedstawiają się raczej jako satyra, niż posłanie pociechy i nadziei. Zdają się one mówić: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“ — nie pomogą łzy i czułość tam, gdzie czynu trzeba.

Począwszy od Kordyana aż do Króla-Ducha widzimy w przeważnej ilości utworów: jeżeli nie grom, to przynajmniej przytyk, jeżeli nie szyderczy śmiech i drwiny, to ironiczny pół-śmiech, dyktowane tą miłością, co chce być dumną z przedmiotu swego uczucia, co nie chce widzieć na nim żadnej skazy, żadnego cienia.

Słowackiego więc utwory z lat dojrzałych, utwory głębsze o podkładzie ideowym a między nimi i „Lilię Wenedę“, natchnęła miłość do narodu, objawiająca się w szczególny, właściwy Słowackiemu sposób: nie zalewem łagodnego światła słonecznego, lecz migotliwymi tęczowej barwy ognikami, rodzącymi ból oczu duszy śmiertelnych, gdy w nie uderzyły.

* * *

Najwięksi nasi krytycy, zajmujący się Słowackim, zgadzają się, że jest coś w tej tragedyi, przed czem stajemy bezradni, nie wiedząc jaką drogę obrać do celu: rozum, uczucie czy fantazję.

I tak prof. Małecki powiada¹⁾, że w utworach Słowackiego: „pozostaje we wszystkim coś niedomówionego. Domysłowi czytelnika otwarte wszędzie pole szerokie, granice tego pola niedojrzane okiem cielesnem. Stądto w jego płodach zawsze jakaś irracjonalność, dla której trudno je przełożyć, że tak powiem z języka fantazyi na język zwyczajny w ścisłym sensie logiki... Wnikamy w jego intencję — pojmujemy z niej wiele: ale nie dociekamy wszystkiego, gdyż rzecz się w niektórych scenach gubi w głębinach symboliki, — zamkniętej na siedem pieczęci.“

Również prof. Nehring w „Studiach literackich²⁾“ na tę samą właściwość zwraca uwagę: „A przytem ma „Lilla Weneda“

¹⁾ Juliusz Słowacki t. III. 29. i 30.

²⁾ Balladyna i Lilla Weneda Słowackiego.

jeszcze jakieś tajemnicze tchnienie, które czytającego pociąga, choć go niepokojem napełnia. Widać, że poeta ostatniego słowa nie wypowiedział i zamknął je w sobie, ale ten nastrój ducha, w którym poczęła się ta nie wypowiedziana, tylko tu i ówdzie prawie zagadkowym sposobem napomykana myśl, rozlał się po poemacie.“

To tajemnicze tchnienie usiłował rozwiązać prof. Nehring ze stanowiska osobistej przyjaźni Słowackiego i Krasińskiego; zagadka jednak nie została rozwiązana, gdyż pomysł prof. Nehringa jest tylko hipotezą; ale samo istnienie tego czegoś „niedomówionego“ według prof. Małeckiego, i owego „tajemniczego tchnienia,“ jak je nazwał prof. Nehring, świadczy o jakiejś myśli w utworze, którą trudno odgadnąć.

Po przeprowadzeniu ścisłej analizy utworu, dochodzimy do przekonania, że tem tajemniczym tchnieniem, nie dającym się ująć w treść, jest stosunek dwóch narodów walczących, ich znaczenie i potęga, zamknięta w dźwięku harf.

Dramat ten w całości jako sztuka sceniczna, czy utwór literacki jest zupełnie jasny i zrozumiały; tajemniczem i niedocieczonem jest to, czego w dramacie niema, a co wywiera na nas największe wrażenie.

Czytając lub widząc na scenie „Lillę Wenedę“, czujemy jakiś mimowolny lęk i żal, jakby śmierć zabierała nam coś drogiego i bliskiego. Jestto jakieś uczucie odruchowe, nie wytłumaczone, z którego przyczyn nie możemy zdać sobie dokładnie sprawy, ani zrozumieć jego psychologii. Nie patrzymy na te wypadki, stanowiące treść „Lilli Wenedy“ z ciekawością badacza-historyka, nie rozbieramy krytycznie szczegółów, malujących epokę lub podnoszących literacką wartość utworu, lecz drzymy dreszczem jakiegoś nieznanego nam uczucia, które jednoczy w sobie strach, grozę, niepewność, bezsilność i zabija jakąś ołowianą chmurą smutku! Zamiast śledzić bieg wypadków i napawać się mistrzowskim dźwiękiem słów, my wczuwamy się w tę potężną grozę, która bezlitosnie pisze słowa: Mane, Tekel, Fares.

Przyczyną tego uczucia jest to, że niema tam dramatu historycznego, lecz dramat dzisiejszy, współczesny, odgrywający się w każdej chwili i wczoraj i dziś i jutro w duszach naszych.

„Lilla Weneda“ — to jakby wielka świętość narodowa, z której jakiś swój własny wróg obrywa listek po listku.

Czujemy, że w tym dramacie, stworzonym na wzór i podobieństwo tysiącom innych, a zbudowanym jak i one z formy i treści, mających swą podstawę w genezie i planie i wysnutej z wyników analizy, syntezy, uwidocznionej w idei, mniej lub więcej zrozumiałej, że w tym dramacie odbywa się jeszcze coś, co nas zatrwarza, — jakiś pierwiastek, nie ulegający analizie krytycznej, a więc nowa jakaś idea, a może dramat idei.

Rzeczywiście w „Lilli Wenedzie“ można wyróżnić z łatwością ideę utworu, a zwłaszcza, o co chodzi, jej istnienie bez względu na jej jasność i zrozumiałość i — dramat tejże idei, odczuwany przez nas, dzięki poecie, który choć go nie wyraził, jednak tchnął w swój utwór. Ten dramat idei jest niczem innym, tylko syntezą samej idei, jej wytłumaczeniem, objaśnieniem tego, co jest niedomówione, co przedstawia się jako „tajemnicze tchnienie“.

Z tego punktu widzenia mielibyśmy w „Lilli Wenedzie“ trzy pierwiastki główne, podpadające pod analizę ducha utworu: genezę idei, ideę pomysłu i dramat idei, będący jej syntezą, a tem samym syntezą całego utworu.

Geneza idei łączy się ściśle z samą ideą i jest w tym wypadku zupełnie odmienną od genezy dramatu. Tę ostatnią mogła stworzyć świetlana postać Lilli, wzorowanej na Julii Alpinuli; mogły ją wywołać wspomnienia osobiste, lub wrażenia jakiegokolwiek przeczytanego utworu; natomiast geneza idei poczęła się w duszy Słowackiego bez żadnego innego wpływu, prócz widoku własnego społeczeństwa i poglądu na nie. Że obraz tego społeczeństwa nie przedstawiał się Słowackiemu w jasnych barwach, starałem się poprzednio wykazać, jak również i przyczynę tego, której dopatrywać się należy w naturze Słowackiego, w jego wychowaniu i stosunku do narodu.

Geneza idei jest późniejszą, aniżeli geneza utworu. Bardzo blizkie podobieństwo przedmowy — a zwłaszcza ustępu, charakteryzującego Lecha — ze strofami „Grobu Agamemnona“ wskazuje na pokrewieństwo duchowe tych utworów, tem więcej, że Słowacki, wydając „Lillę Wenedę“ dołączył do niej wspomniany powyżej ułamek z „podróży na wschód.“

Gdy czytamy tę ognistą strofę „Grobu“.

„Na Termopilach bez złotego pasa
Bez czerwonego leży trup kontusza :
Ale jest nagi trup Leonidasa.

to mimowoli przychodzi na myśl Lech, ubrany w czerwony kontusz, wracający z piorunowej walki, siarką cuchnący, mający panować bez — jutra.“

Widocznie porównanie Grecyi z Polską, wypadło na niekorzyść tej drugiej. Podobieństwo jest tak uderzające, Lechici z „Lilli Wenedy“ tak zasługują niejednokrotnie na chłostzące słowa z „Grobu Agememnona“, że musi się uznać związek tych dwóch utworów. Że zaś genezę „Grobu Agememnona“ dało porównanie Grecyi z Polską taką, jaką ją Słowacki w świetle sarkazmu i zbolątej duszy widział, zatem będzie zupełnie zrozumiałem, skoro powiemy, że ten sam motyw wywołał także genezę idei „Lilli Wenedy.“ Wnikając zaś głębiej w ten motyw, dojdziemy do tego, co powiedziałem w założeniu, że jest nim miłość do narodu, objawiająca się u Słowackiego negatywnie, wskutek odmiennej konstrukcji duszy.

*

*

*

Idea dramatu zarysowuje się bardzo wyraźnie nawet bez ściślej analizy.

Widzimy walkę dwóch społeczeństw ! Lechici zwyciężają — giną Wenedzi, bo nie wierzyli w swe siły. Nie przypuszczają nawet, by mogli bez pomocy cudu zwyciężyć, nie idą do walki z wiarą, a co gorzej, nie mają wiary w możliwość zwycięstwa. Wiara cuda czyni ! Lecz Wenedzi jej nie mają, a gdzie jej niema, tam upadek konieczny.

Taką jest myśl przewodnia „Lilli Wenedy.“

Krytyka, chcąc widzieć w „Lilli Wenedzie“ tragedję historyczną, odnosi ten fakt, tę walkę do zamierzchłych dziejów Polski, opierając go o teorię podboju, co zdają się potwierdzać słowa Ślaza, który przebrawszy się w zbroję Salmona mówi :

„A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha :
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
I służyć u Lecha i zwać się szlachcicem“.

Identyfikuje więc niejako pojęcie Lechitów z pojęciem późniejszej szlachty. Że Lechici odpowiadają późniejszej szlachcie polskiej, na to zgadzamy się wszyscy. Nie wyjaśnioną natomiast zostałaby kwestya znaczenia Wenedów. Teorya podboju bowiem nie twierdzi, że ludność tubylcza została wyrzniętą przez najeźdźców, lecz według niej, uległa ich przemocy fizycznej, gwałtem i siłą objawiającej się i zamieniła się w niższą warstwę społeczeństwa — w lud. Wenedowie zaś w dramacie giną bez śladu, bez żadnej nadziei zmartwychwstania, prócz obietnicy zemsty.

Jeżeliby tym mścicielem miał być lud, to nie można tej obietnicy odnosić do dziejów Polski, gdyż rozpatrując je od początku aż do r. 1846. nie miały one żadnego związku, ani nawet cienia jakiegokolwiek analogii z przepowiedzianym w „Lilli Wenedzie“ mścicielem. Odnosząc zaś ideę do r. 1846., musielibyśmy uważać dramat za jakieś smutne proroctwo, nie zostające w zgodzie z demokratycznymi zapatrywaniami Słowackiego. Gdyby wreszcie kto chciał uważać Króla-Ducha za dalszy ciąg Lilli Wenedy, to wystarczy powiedzieć, że Król-Duch nie zna warstw społecznych, tylko masę skupioną — naród! Wogóle analogia, wyciągnięta jako symbol z teoryi podboju, gubiłaby się w mrocznych konfliktach między warstwami naszego społeczeństwa bez jakiegokolwiek możliwości prawdopodobieństwa.

Natomiast widocznem jest, że Słowacki, tworząc „Lillę Wenedę“ myślał o swoim narodzie, że rzeźbił rysy swych bohaterów, mając w pamięci wyryte wzory swego społeczeństwa. Wystarczy przytoczyć kilka ustępów z dramatu, aby nabrać przekonania, że Lechici, to nikt inny, jak tylko polska szlachta, a raczej nie cały ogół szlachty, lecz ta jej część, która skupiła w sobie ujemne rysy narodu: więc szlachta krzykliwa, zarozumiała, nieoświecona, leniwa, pozbawiona zmysłu krytycznego dla spraw ogółu, słowem szlachta taka, jaką była za czasów saskich.

Ponieważ Lechici nie okazują wcale dodatnich rysów, czego niepodobna odmówić całej szlachcie, przeto trudno ich uważać za przedstawicieli całego odłamu narodu polskiego, zwanego szlachtą. Czyż szlachtę polską charakteryzowały tylko ujemne cechy: brutalność pijaka i ciasnota pojęć i myśli, nieporadność i brak energii? Zaiste przy takich przymiotach naród, a była nim

do rozbiorów i później nieco tylko szlachta, nie mógłby ani stworzyć państwa, ani utrzymać go choćby tylko przez dziewięć wieków.

Tak źle myśleć o swoim narodzie nie potrafiłby nawet twórcą „Grobu Agamemnona“, tem bardziej, że pesymistyczne to zapatrywanie byłoby niezgodnem z historią. Wprawdzie „Grób Agamemnona“ zdaje się potwierdzać ten niesprawiedliwy sąd, ale jestto tylko złudzenie, bo ten, co stracił wiarę w kogoś, nie udziela temuż rad i napomnień, nie wyraża życzeń swoich na przyszłość; może mieć żal, skargę i łzy, a nie grom oburzenia i błyskawicę gniewu. A przecież przytoczone poniżej strofy wyraźnie wskazują, że Słowacki nie stracił wiary w Polskę i miał nadzieję jej zbawienia.

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.“

Wprawdzie w tej samej chwili dobywa się z jego piersi okrzyk :

„Polsko ! lecz ciebie błyskotkami ludzą ;
Pawiem narodów byłeś i papugą ;
A teraz jesteś służebnicą cudzą.“

ale my czujemy, że okrzyk ten dyktuje wielka miłość, że okrzyk ten możnaby streścić jako wybuch duszy poety : dlaczego nie jesteś taką, jaką chciałbym cię widzieć !

„Grób Agamemnona“ był zresztą utworem uczucia, utworem chwilowego wybuchu, co jak piorun, nim się zastanowi, już błysnie i uderzy.

„Lilla Weneda“ zaś, to utwor refleksyi, pisany z planem obmyślanym i niejednokrotnie opracowanym. Nie można więc przypuścić, aby Słowacki: albo nie widział krzywdy, jaką wyrządzał szlachcie, przypisując jej „przymioty“ Lechitów, albo nie chciał widzieć. I jedno i drugie, nie zgodne z charakterem wiel-

kiego poety i nie zgodne z historią. Nadto gdybyśmy Lechitów przyjęli jako symbol ogółu szlacheckiego, rola Wenedów nie miałyby znaczenia, lub byłyby historycznie fałszywą.

Okazuje się więc, że Lechici nie mogą być przedstawicielami szlachty polskiej. Nabierają oni natomiast życia, jako symbol wad narodowych polskich. Dawniej brzemie ich dźwigała niepodzielnie szlachta, gdyż ona stanowiła naród; dziś gdy znaczenie jej zmniejszyło się na korzyść wszystkich warstw narodu, ten ostatni otrzymał w spadku wady, po panującej mu niegdyś warstwie, niejednokrotnie bez jej zalet. Dlatego też Lechici, jako symbol ujemnych stron duszy narodowej polskiej, mogą być zarówno reprezentantami dawnego społeczeństwa szlacheckiego jak i dzisiejszego narodu, o ile on zatrzymał wady szlachty z czasów Rzeczypospolitej.

Skoro więc Lechici symbolizują ujemną stronę duszy narodowej, to Wenedzi z konieczności jako ich przeciwnicy powinni przedstawiać symbol stron dodatnich charakteru narodowego.

Powinni; lecz czy nie przemawia za tem nic innego, prócz konieczności, wynikającej z analogii praw przeciwieństwa?

Owszem! Dowodzi tego okoliczność, że Wenedowie mają bardzo wyraźne cechy charakteru polskiego. Lechici i Wenedowie — to jasne i ciemne strony narodu polskiego, jego dni i noce. Jasną jest rzeczą, że istota symbolu dodatniego, reprezentowana przez Wenedów, jest względną, a jej rozciągłość, jakość, a nawet możliwość, zależną od zapatrywań subiektywnych.

Szlachetne lecz beczynne społeczeństwo Wenedów nie wylęło się w fantazyi poety bez współdziałania rzeczywistości. Nie są to ludzie dla nas obcy. Bez względu na intencję poety widzimy w ich charakterystyce i odczuwamy w ich duszy, bardzo często beznadziejnym smutkiem, apatyą i brakiem inicjatywy oplecionej, te same żywyoty, które drzemały i drzemią w duszy polskiej, nie mając dość woli, by zerwać się do walki ze złem, które jak Lechici panoszy się, potężnieje i — ginie, gdy niema już z kim walczyć

I tak dwugłowy wódz, Lelum-Polelum jest symbolem, jak mówi poeta w przedmowie, „narodowego nieszczęścia,“ ujętego w maksymę: „quot capita, tot sententiae“.

Nie jest że to, jak trafnie zauważył prof. Małeckii: „Dwie głowy — a jedna ręka! Dwa niestety rozумы — a jedno działanie“.¹⁾

Czyż nie tak działo się w Polsce? Do rady głów nie brało, gdy przyszło do czynu — połowiły się. Siła zapału do siły wykonania pozostawała w odwrotnym stosunku. Zamiar na wielką skalę pomyślony i obliczony na siłę całego narodu, dochodził do skutku tylko za sprawą jednostek, obdarzonych niezwykłą energią i talentem; najczęściej jednak obracał się w niwecz, bo zabijała go nierównomierna ilość głów i rąk, wodzów i żołnierzy, nadzorców i wykonawców.

Ten wódz dwugłowy, noszący dziwne nazwisko Lelum-Polelum, jakby odpowiedź wyroczeni delfickiej²⁾, jest wyraźną aluzją do stosunków polskich.

A król Derwid?

Czyż nie okazuje się dobrym i świętym prawie, lecz niedołącznym starcem; bez woli w domu, bez siły w państwie, jęczy nad zwłokami córki, gdy naród i państwo kona. Tak dziwnie lekkomyślnie postępuje on wobec grozy położenia, zdając je na los szczęścia, że mimowolnie przychodzi na myśl polskie: „jakoś to będzie.“ Bohaterski w najdrobniejszej cząstce duszy swej, nie ugina się pod ciężarem niewoli, ale bohaterstwo jego objawia się biernie i negatywnie: nie w czynie, lecz w cierpieniu. Nie jest że on jakby odwrotną stroną medalu z wizerunkiem Lecha?

Ginać z hartem w duszy i dumą na czole w niewoli tatarskiej — to naszych ojców narodowa cnota; odsunąć jej możliwość jednak — wychodziło po za zakres ich chęci i woli.

A harfiarze? W „Lilli Wenedzie“, jako dramacie realnym, odgrywają oni rolę przewodców narodu, skupiających w sobie swój świat narodowy, bo właściwie narodu, reprezentowanego przez tłum mężczyzn i kobiet, nie widzimy. Jednakże znaczenie ich daleko wybiega po za ramy reprezentacji scenicznego tłumu.

Płyną oni przez życie na łodzi fantazyi i uczucia, zasłuchni w piękną pieśń i zbawienie niosącą, jak długo gości w ich ser-

¹⁾ Juliusz Słowacki t. III. 12.

²⁾ Lelum: „Dlatego ciebie tak nazwała wróżka: Gdy Lelum sko-
na, żyć będziesz po Lelum“.

cach. Niestety! życie, nie trzymane silną dłońią rozsądku, popycha ich ku ostatecznościom: czyni z nich proroków i wlewa nadzwyczajną ufność i wiarę:

„O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
ożywić ludy po siołach“¹⁾.

to znów zatapia w beznadziejnym zwątpieniu:

Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty — O! biada nam! biada!²⁾

I słusznie biadają, bo gdy zwątpienie ich duszę ogarnie, wtedy harfy nie wydadzą pieśni.

Chóry harfiarzów występują w Prologu i po czterech pierwszych aktach, reprezentując wynik usiłowań narodowej duszy w kierunku dobrej idei, co możnaby nazwać syntezą twórczości narodowej. Uwidocznia się ona w poezyi, tej świętości narodu, która jest barometrem jego dążeń, probierzem siły moralnej. Dlatego Lechici jako przedstawiciele narodowych błędów, obywają się bez tej świętości, bo poezya tak długo zatrzymuje swą istotę i charakter, jak długo jest piękną estetycznie i moralnie i jak długo jej twórcy mają poczucie tego piękna. Wyrasta więc ona po stronie Wenedów, bo oni stanowią dodatnią część duszy narodowej i ginie wraz z ich śmiercią³⁾.

Przez cztery akty grzmi ta pieśń, wybiegając daleko po za ramy refleksyi nad upłynioną akcją.

1) „Lilla Weneda“ — Prolog.

2) tamże.

3) Zarysowuje się tu widoczny kontrast w pojmowaniu istoty poezyi przez dwóch największych naszych poetów. — U Mickiewicza poezya: to duch, owiewający przestrzeń ojczyzny, wiszący nad jej polami, lasami łąkami etc., słowem utajona w atmosferze narodu pieśń, którą śpiewają „na swojską nutę“ przyroda i lud. — U Stowackiego — to zdolność twórcza, dana potężnym jednostkom, których tchnieniem stworzona, pieśń ma ludzkie życie i nie oplakuje poległych, bo ginie wraz z nimi.

Harfiarze, ci poeci narodu, dzielą jego losy, a choć uważają się za wyższych, jednak siłą faktu, jako kość z jego kości, krew z jego krwi, dzielą z nim sympaty, uprzedzenia, brak inicytywy i upadek ducha. To kwilą, jak nieporadne dzieci, to, znów pełni chwilowej otuchy, wlanej słowem Rozy Wenedy, idą pieśnią budzić lud.

Z piedestału własnego uznania spoglądają na lud :

„Lecz nie lejmy łez, bo ci morderce
Gotowi ludom rzec : zwycięstwo nasze
Zwątpił sobie lud“.¹⁾

Nie mają jednak mocy tchnąć weń nadzieji, bo sami w tej krytycznej chwili zdobywają się tylko na okrzyk rozpaczony i prośbę o zemstę :

— „Harfiarze płaczą!
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasie,
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,
Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur — ²⁾

Trawią czas na czekaniu, choć znają środek niezawodny :

„A kiedy milczy niebo — śpiewa chór.
A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga.“³⁾

Lecz wiary w moc tej pieśni zabrakło.

Wypadki tryumfują! a poeci zamiast chwycić bardon męstwa, jęczą i narzekają na własny naród :

O! biada wam! o! biada niewolnicy!
Mięsza się wasza krew z waszemi łzami,
Serca dajcie krew pod dziób orlicy
Ona wyściela gniazdo waszemi słowami

¹⁾ Akt I. — chór.

²⁾ Akt I. — chór.

³⁾ Akt I. — chór.

O! Niewolnicy!

Zemsta! zemsta! dopóki serce bije — zemsta!“

To chór po akcie drugim.

Po drugiej próbie, podjętej przez Lillę dla ocalenia Derwida, zdobywają się na męskie słowa. Nim światło zgaśnie, żegna świat jasnością:

„O! święta ziemia polska! arko ludu!

Jak zairzeć tylko myślą, krew się łała.

W przeszłości słycać dźwięk tej harfy cudu,

Co węzom dała łyzy i serce dała.

Słuchajcie wy! gdy ognie zaczną buchać,

Jeżeli harfy jęk przyleci zdała;

Będziecież wy, jak węże stać i słuchać?

Będziecież wy, jak morską czekać fala

Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,

I znów się staną z was pełzające węże

Aż rzucą was do mogilnego rowu.

Gdzie z zimnych, jak wy, serc się hańba łyże?

Już czas wam wstawać;

Już czas wam wstawać i bić i truć oręże.“¹⁾

Słowa są dzielne, lecz ton ich z martwej wychodzi już: piersi. Z zamartej krtani bucha świętym w blasku, lecz bezsilnym w działaniu ogniem nie: grzmiące i porywające wezwanie, lecz życzenie, lub prośba bez wiary w możliwość wcielenia się w czyn, prośba, podjęta raczej dla spełnienia obowiązku, niż z przedświadczenia o jej skuteczności, o jej owocach.

Chór ostatni po akcie czwartym, to zdaleka słyszane tony pogrzebowe! Jak dzwon pogrobowy jęczy głucho i monotownie rezygnacyja! Wreszcie nie pozostaje mu nic, prócz roli biernego widza, dziejopisa ostatnich chwil narodu i uczestnictwa w smutnym obrzędzie.

¹⁾ Akt III. — chór.

Czyż nie jest aż nadto widocznem, że harfiarze, to poeci, przynajęcy sobie przodownicze stanowisko w narodzie, a w rzeczywistości będący odzwierciedleniem pragnień i dążeń narodu w danej chwili i ginący z nim razem.

Pozostają dwie postacie kobiece. Roza reprezentuje miłość ojczyzny bezwzględna. To typ, jakiego dostarczyły nam nasze dzieje mityczne, to Wanda, poświęcająca na ołtarzu miłości ojczyzny wszystko bez zastrzeżeń. Kto zdołał wzbic się na ten stopień doskonałości i osiąść tak wielką miłość ojczyzny, ten obejmuje myślą całokształt jej dziejów, rozumie duszę swego narodu i słusznie może być uważany za wróżbitę. Wszystko to posiadała Roza, a zatem słusznie poeta daje jej przodownicze stanowisko, a niekiedy nawet identyfikuje z uosobieniem ojczyzny. Lilla — to kobieta polska w życiu domowem! Przedstawiona przez poetę tak idealnie i szlachetnie, że wydaje się raczej niedostępnym ideałem, niż kopią rzeczywistości, chociażby nawet jako jednostka zbiorowa reprezentowała tylko zalety swego stanu.

Roza i Lilla — powie ktoś — to ideały, a więc trzebaby je wyjąć za nawias z roli Wenedów, jeżeli ci mają przedstawiać jakąkolwiek stronę narodowej duszy polskiej. Rzeczywiście bezstronny obserwator może zbyt mało znajdzie w nich rysów, odpowiadających rzeczywistości, a natomiast wyraźną chęć podniesienia do potęgi tej dobrej strony polskiego społeczeństwa niewieściego.

Mimo to jednak mogą te dwie postacie uchodzić za symbol swej sfery, bo skłonność do idealizowania kobiet w naszej literaturze nie była charakterystycznym rysem Słowackiego, jako artysty, lecz wypływała z jego przynależności do polskiego narodu. W całym bowiem narodzie naszym, a tem samem w literaturze, mającej jak każda inna związek z jego życiem, panuje, pewna skłonność: jeżeli nie do apoteozy kobiety polskiej, to przynajmniej do zaznaczenia jej wyższości moralnej nad mężczyzną. Jestto jakby ukryte życzenie ogółu, aby kobieta polska była białą, jak Lilla; życzenie, które niejednokrotnie zamienia się u wielu poetów w złudzenie rzeczywistości.¹⁾ Czy w istocie, kobie-

¹⁾ Wyjątek w tym względzie stanowią niektórzy modernisci; pesymistyczne ich poglądy są jednak naleciałością modną, lub wpływem doznanego zawodu, rozczarowania, lub złamania się duszy.

ta polska ma taką przewagę nad płcią przeciwną — to kwestya na razie obojętna; samo jednak istnienie takiego pojmowania rzeczy jest faktem niezaprzeczonem.

Ogólny prąd ten, stwierdzający wyższość moralną kobiet polskich, lub przedstawiający się jako życzenie, aby tak było, wyraził bardzo trzeźwy człowiek i bystry obserwator Krasciki, z właściwym sobie półuśmiechem w znanem zdaniu:

„Mimo wszelkie płci naszej zalety
My rządźmy światem, a nami kobiety“.

Bezstronny czytelnik znajdzie tę samą tendencję, ukrytą między wierszami, ale nie zbyt głęboko, w utworach Mickiewicza (Konrad Wallenrod), Krasińskiego (Nieboska), Sienkiewicza, Prusa i. t. d.

Widocznie więc to przekonanie o moralnej przewadze płci jednej nad drugą tkwi w naszym narodzie i odbija się w literaturze. Temu powszechnemu prądowi uległ bezwiednie Słowacki, jako cząstka swego narodu i stworzył ideał, zamiast typu.

* * *

Czyż nie wyobrażają i Wenedowie społeczeństwa polskiego? Widzimy w nich świat kobiecy, opromieniony aureolą cnoty, w świętej szacie miłości ojczyzny i niewinności; widzimy starość sędziwą, młodzież szlachetną i poetów. Jasne i piękne promienie duszy narodowej zaklął poeta w ciała Wenedów!

Dziwna to dusza! Bardzo często zła jej strona bierze górę, nie dla swej potęgi, lecz dlatego, że przeciwniczka jej nie chce zerwać się do walki, lub walczy tylko odpornie. Stądteż czyn ujemny jest donioślejszy w skutkach, aniżeli dobry, niejednokrotnie świetnie rozpoczęty. Było to cechą naszego społeczeństwa, że typy lub czyny niedodatnie miały więcej energii, śmiałości i przedsiębiorczego ducha, aniżeli dodatnie, które objawiały się nadzwyczaj wspaniale, rzucając dokoła snopy iskier i światła, jak kunsztownie skombinowane ognie sztuczne, ale wnet gasły, bo za przyczynę najczęściej miały: nie rozważę lecz odruchowo-wybuchowe uczucie.

A dziś? Czy poprawiły nas bolesne doświadczenia?

Najczęściej, zrywając się do czynu, popadamy z jednej ostateczności w drugą? Czy pojmująca swe obowiązki część

naszego społeczeństwa, stosunkowo do tego, co się powinno było zrobić, nie gra biernej roli Wenedów, wyieżających słuch na zewnątrz i stamtąd oczekujących cudu, zamiast wejść w głąbie swego ducha i określić granice dobra i zła: politycznego, społecznego, czy moralnego? Cała wina leży w braku inicjatywy, w tem co Wyspiański genialnie określił słowem; „nie chcą chcieć“.

* * *

Zamykając niniejszy pogląd, dodać muszę, że nie przeczy on istnjącym na tę kwestyę zapatrywaniom.

W zupełności godzę się na słuszne wywody o genezie Dr. Hahna i prof. Małeckiego o idei, ale zarazem sądzę, że reminiscencye Byrona i Chateaubriand'a dały „Lilli Wenedzie“ tylko wygląd zewnętrzny, widzialny t. j. formę i treść. Ducha zaś i genezę idei stworzył stosunek poety do narodu, rozpatrywany na tle epoki. Inaczej bowiem nie można rozwiązać kwestyi znaczenia Wenedów.

Lechici i Wenedowie więc uzupełniają się wzajemnie i jako tacy razem wzięci, symbolizują narodową duszę polską. —

* * *

Mógłby ktoś zarzucić, że niniejszy szkic nie wytrzymuje krytyki, jako zbyt hipotetyczny i fantastyczny.

Na to odpowiem, że nie sądzę utworu, tylko to, co w nim jest nieuchwytnego, jak to zauważyli najwybitniejsi nasi krytycy i znawcy Słowackiego. Nie kusiłem się wcale o rozbiór dramatu, zbudowanego z aktów, ubranych w sceny, rojące się tęczą słów, ani też nie miałem zamiaru poddawać analizie treści działania, uwidocznionego w dramacie. Zrobili to świetnie i lepiej, niż kto inny potrafili, prof. Nehring i Małeki, Tarnowski, Tretiak i Hahn.

Zamiarem moim było: wyłómaczyć znaczenie owego „tajemniczego tchnienia“, które staje się tragedją w dramacie, tragedją narodowej duszy polskiej w walce z samą sobą.

Nie moja wina, że nie posługiwałem się analizą, gdyż do tego rodzaju zjawisk potrzebną jest raczej znajomość syntezy duszy twórczej, aniżeli analiza jej wytworu.

Mógłby ktoś nadto zarzucić, że pomysł oparłem na złudzeniu, wynikającym z kultu — dziś bardzo modnego — dla Słowackiego, przeceniając jego znaczenie i podsuwając mu w „Lilli Wenedzie“ myśli, jakich on nigdy nie żywił.

Na to odpowiem w ten sposób!

Wielkości i znaczenia Słowackiego dowodzi nasza współczesna, nie jednokrotnie świetna, poezya, dla której Słowacki był ojcem chrzestnym, dowodzi zapał całego narodu w roku jubileuszowym, dowodzą wreszcie poważne dzieła o jego życiu i twórczości.

Gdyby te rzeczowe argumenta nie przekonały nas, użyjmy argumentu serca, a będzie on zarazem prawdziwie polskim.

Nikt z nas nie powie, że niejasność w utworach Słowackiego jest wynikiem jego ułomności artystycznej lub niemocy poetyckiej, lecz zgadzamy się wszyscy, że leży ona w nas, w naszym, słabo rozwiniętym darze intuicji, w braku skrzydeł, któreby nas poniosły na te zawrotne wyżyny ducha. Stąd też, choć Słowackiego niejednokrotnie nie rozumiemy, czujemy jednak, jak bardzo był i jest nam blizkim, czujemy jego wspólność narodową, jego przynależność do gminy wielkich Duchów Polskich.

Cała trudność na tem polega, że Słowackiego wielokrotnie: nie rozumieć, lecz odczuwać trzeba.

Gdy bowiem owładnie nami sceptycyzm, przeczytajmy jeszcze raz, choćby „Lillę Wenedę“; zamknijmy oczy i odrzućmy „mędrca szkiełko i oko“, które nam nic nie powiedziało, a sądzimy, jak nam serce każe: uczuciem i fantazyą. Możemy to uczynić, bo dzieło polskie powinno się sądzić polską modą, a my, dotąd kierujemy się przeważnie w sądach nie prawem konsekwentnej logiki, lecz chwilowym zapałem, uczuciem i fantazyą.

Słowacki, jako Duch Nasz czuł tak samo, jak my, tylko goręcej i szlachetniej i im więcej wczytujemy się i wczuwamy w Niego, tem jaśniej widzimy: jak nieraz tam, gdzie przedtem oglądaliśmy tylko powódź kwiecistych słów, tryskają gorące źródła symbolów, jak z tej gorącej fali słów wynurzają się głębokie myśli i święte prawdy, często gorzkie i smutne, lecz zasłużone, które mają taką moc, że mogą nas „zjadaczów chleba w aniołów przerobić“!



K. 8402 T. 3/9